

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. A. Kostynowicz.

Reymont w Wierzchosławicach.



Mój Boże! jak to się wszystko zmienia — nawet polska krowa i polska gęś czują, że jestem laureatem nagrody Nobla.



Cz 31485/1925

Sąd okręgowy karny we Lwowie, orzekł na wniosek Prokuratury przy tymże Sądzie, że treść artykułu umieszczonego w czasopiśmie „Szczutek“ Nr. 36 z dnia 31 IX. 1925 pod tytułem: „Targi“ zawiera znamiona zbrodni z § 65 a) u. k. uznał dokonaną w dniu 31. VIII 1925 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz rozpowszechniania tego pisma drukowanego. Zarazem wydaje się nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21 zst. druk z 17 grudnia 1862 Dzpp. Nr. 6 ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 Złp.

Lwów, dnia 1 września 1925 r.

Niewiadomski.



Kaprysy poezji.

*Pytałeś wczoraj drogi przyjacielu
Czemu dziś dobrze piszę, jutro źle —
Są dni bez sensu, bez treści, bez celu,
Są dni deszczowe i zakryte w mgle.*

*Nie zawsze wstajesz prawą nogą z łóżka.
Człowiek się czasem tak czuje jak pies —
A innym razem jakaś dobra wróżka
Całuje z oczu twoich ślady łez.*

*I nagle życie wczoraj jeszcze szare
Rozbrylantowia się jak jasny dzień
I niesiesz ludziom serca swego czarę
I mówisz troszc: odejdz siostró w cień!*

*Ja wiem, że przyjdzie także twoja chwila
Lecz dziś zostawmy o szczęście me targ,
I wtedy rym się nad rymem nachyla
Tak jak kochanka nad głodem twych warg.*

*I wtedy rym się do rymu nagina,
Jak młodej piersi rozpęknięty kwiat —
Przecież poezja jest tak jak dziewczyna,
Ma swe kaprysy i swój własny świat.*

*Czasem ci z bliska, czasem ci z daleka,
Czasem cię męczy i dręczy przez żart.
Kto wszystko posiadał i na nic nie czeka,
Ten twojej chwili szczęścia nie jest wart.*

*Więc gdy się do mnie uśmiechnie łaskawie
To jakby słońce wyrzuciło z za chmur.
Wtedy nie piszę — ja się z rymem bawię,
Jak z młodą kotką, której rzucam sznur.*

*Lecz gdy się na mnie przypadkiem zachmurzy
I powie: dalej z mętnej wody pij!
Rym mój kuleje jak żebrak w podróży,
Któremu wydarł pies ostatni kij.*

*Oto jest cała natchnienia przyczyna,
Oto jest powód poetyckich wad.
Przecież poezja jest tak jak dziewczyna,
Ma swe kaprysy i swój własny świat.*

*Czasem ci zbliska, czasem z daleka,
Czasem cię męczy i dręczy przez żart.
Kto wszystko posiadał i na nic nie czeka,
Ten twojej chwili szczęścia nie jest wart.*

Henryk Zbierzchowski.



F a n t a z j a.

Przypuśćmy, że zapowiedziane od lat katastrofalne trzęsienie ziemi odbyło się w obrębie granic Rzeczypospolitej z całym przepychem i punktualnością zapowiedzianą przez wszystkie sejsmografy.

Wobec tego:

Rada Ministrów uchwali na plenarnym posiedzeniu, pod przewodnictwem i t. d. zamianować nadzwyczajnego komisarza dla trzęsienia ziemi, oraz zwołać Sejm w celu jego rozwiązania.

Grupa posłów, zwanych dawniej koniokradami założy interimistyczną spółkę do eksploatacji lasów, pod honorowem przewodnictwem Dr. Kolnika.

Urzędująca w permanencji Rada Obrony Państwa przed trzęsieniem ziemi, powoła ludność męską od lat 9 do 73 pod sztandary i poleci internować w obozach koncentracyjnych, tych wszystkich, którzy dotychczas nie zostali jeszcze internowani.

W obliczu katastrofy stwierdzi Główny Urząd Statystyczny zwyczaję drożyzny o 2.12 procent, wobec czego przyzna się urzędnikom państwowym dwa dalsze punkty mnożnej za przyszły miesiąc. Odbije się to wprawdzie na budżecie M. S. Wojsk. i ekipy lotnej generała Zagórskiego, ale siłą faktu uposażenie urzędników zostanie podwyższone na mocy §§ od 23 do 1483 *in articulo mortis*.

Depesze z całej Polski (z wyjątkiem Lwowa) doniosą o katastrofie trzęsącz-

kowej, błagając o wydatną pomoc rządową.

Wyloniony *ad hoc* subkomitet głównego podkomitetu trzęsączkowego, grupującego się w komitecie głównego komitetu, uchwali natychmiast wyasygnować większe ilości korków do butów i gałki muskatulowej, celem ulżenia nędzy wśród ludności nawiedzanej katastrofą.

Wobec tak wydatnych subsydjów przyznanych trzęsączkowcom, uchwali się natychmiast podwyższyć opłaty paszportowe, oraz wprowadzić projektowany podatek luksusowy od nagłej a niespodziewanej śmierci.

Pod stołem zamagazynowanej waluty



obcej, legną niektórzy dyrektorowie banków i inni liczni złodzieje kieszonkowi zajmujący się sanacją naszych stosunków gospodarczo-finansowych.

Potworne wieści będą dochodziły z godziny na godzinę (z wyjątkiem Lwowa).

Na Kresach wschodnich znikną w niewytłumaczony sposób drogie futra, biżuterje, krowy i dobytek wielu obywateli.

W akcji ratunkowej brać będzie czynny udział cały aparat administracyjno-policyjny, pracując z poświęceniem i bohaterstwem.

W południe tego dnia zawali się Wojciech Korfanty i pociągnie za sobą niektóre banki Bosela.

Liga Narodów zaprotestuje przeciw trzęsieniu ziemi, zastrzegając sobie głos w tej sprawie na specjalnej konferencji, mającej na celu ogólne rozbrojenie i trzęsienie w ogólności.

Z zamieszania skorzystają patriotyczne jednostki, wywożąc za granicę setki tysięcy wagonów zboża, bydła, jaj, smalcu i patriotyzmu.

Z najodleglejszych stron kraju przyniesie PAT alarmujące wiadomości (prócz Lwowa).

Ze Lwowa nie będzie żadnych wiadomości.

Nie będzie, bo prokurator lwowski wszystko konfiskuje.

I w ten to sposób Lwów zostanie ocalony od strasznej katastrofy, która nawiedziła całą Rzeczpospolitą. *Rt.*

Rys. S. Gürtler.



Grunt aby pogodzić dochody z rozchodami.

Hamlet we fraku.

(Eksperyment teatralny w dwóch odsłonach.)

Osoby:

Hamlet

Ofelja

Reżyser.

Scena przedstawia kancelarię teatralną. Biurko, fotel, telefon. - Godzina ósma wieczorem.

Reżyser: Pozwoliłem sobie ściągnąć was z bezterminowego urlopu, ponieważ mam myśl... nowy pomysł... Eksperyment, że tak powiem. — Publiczność się nudzi...

Hamlet: Publiczności trzeba jasełek lub fars plugawych, inaczej zaśnie. Mów dalej bracie!

Ofelja: Ach panie, takem strasznie się przelekła!

Reżyser: Ależ droga panno Ofeljo, książę! Proszę się uspokoić. Idzie o drobiazg, niewinny eksperyment. W tym roku „jedziemy” wielkim repertuarem. Zarezerwowaliśmy więc dla państwa kilka popołudniówek... Otóż...

Hamlet: Jest to czas, w którym używam wytechnienia. Jeżeli jednak masz ochotę i dyrektorowi to dogadza...

Reżyser: Otóż właśnie! Wybornie! Wiedziałem, że książę się ucieszy... Zwłaszcza, że wprowadzamy pewną rozmaitość... odmianę... z duchem czasu... i postęp... krótko — nowość!

Hamlet: Mów dalej. Każdy początek jest trudny, ale poczęcie łatwe. Miej to na względzie, mój przyjacielu!

Ofelja: Kolący masz dowcip, Mości książę.

Hamlet: Odpokutowałabyś pani jednym jękiem stępienie mi kolca.

Reżyser: He, he, he! Książę zawsze ten sam. Niech się Kiedrzyński schowa.

Wracam jednak do rzeczy. Otóż ustaliliśmy: Hamlet nowoczesny, a więc we fraku. (Hamlet przerażony cofa się o krok). Tak jest... we fraku! Mamy dla księcia, doskonały fraczek, prawdziwy dyrektorski...

Hamlet (zdumiony i oburzony)

Co? Ja? Ja we fraku?

O wy niebieskie potęgi, o ziemio?

Cóż więcej? Mamże piekło jeszcze wezwać?

Uśmiechający się bezczelny łotrze!

Muszę to sobie zapisać, że można

Nosić na ustach uśmiech i być łotrem!

Reżyser (Zrywa się obrażony, wściekły) A więc to tak! Dobrze! Zobaczymy panie Hamlet! Ja tu do niego z wielkim kultem jak do klasycznego bohatera, a on do mnie per „łotrze”? Czekajno bratku? Zobaczymy. (Wola) Hej, służba! (wpada dwóch woźnych).

Hamlet (przestraszony) W rzeczy samej nic nie jest, dobre, ani złe samo przez się... tylko myśl nasza czyni to i owo takim.

Reżyser: Dość tych banialuków! (Do woźnych) Tu leży frak i reszta. Przebrać go natychmiast, (do Ofelji) Tam za parawanem jest suknia, „kombinacyjna” i jedwabne pończochy. Przebieraj się pani! Zaraz przyjdzie Tomcio i obetnie pani włosy, „a la garsonne”.

Ofelja: O Boże! Ja „a la garsonne”? Oszaleję!

Reżyser: Oszaleje pani dopiero w czwartym akcie. Tymczasem jazda za parawan!

(Woźni przebierają szamocącego się Hamleta. Ofelja za parawanem, gdzie za chwilę wchodzi Tomcio z nożycami. Z za parawanu słychać śpiew Ofelji).

Po czym ja cię poznam teraz,

O kochanku mój?

Frak, lakierek, cylinderek

Twójże to jest strój?

(Po chwili Hamlet i Ofelja stoją przebrani.)

Reżyser Teraz panie Hamlet, pójdziecie na miasto. Trzeba się nauczyć ruszać w tych ubraniach. Dam wam przewodnika. Wartaloby także poznać się z recenzentami. Prasa to potęga. (Hamlet i Ofelja wychodzą).

Odsłona druga.

Scena jak wyżej. Godzina 10-ta rano. Reżyser siedzi przy biurku.

Hamlet (wpada pijany, zataczając się. Bez fraka, w białej kamizelce. Oczy błędne, włosy zmierzwiłone. Śpiewa).

„Jak się bawić, to się bawić Czapkę sprzedać, frak zastawić!” (pada na krzesło, mówi):

Chciałem do Londynu... tymczasem korsarze, majtki... pić albo nie pić...

Reżyser: (zrywa się) Panie Hamlet, książę! Pan w takim stanie, o tej porze?

Hamlet: Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś, to są zwyczajne dzieje! (Dostaje napadu czkawki).

Reżyser: na miły Bóg! Gdzie Ofelja?

Hamlet (machając ręką) Do klasztoru poszła z recenzentem.

Reżyser: Do klasztoru? Z recenzentem? Z kim? Co mówiła?

Hamlet: Nic nie mówiła. Śpiewała tylko: „A gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj!” (zasypia na krześle).

Reżyser (patrzy oglupiały, kurtyna zapada zwolna). Wel.





Sowiety naśladowując państwa sąsiednie urządziły też manewry.

Nieporozumienie.

Młody Minczeles (do swata):
A więc Silbersteinówna, mówi pan, dostaje na pewno gotówkę 5.000 dolarów? No to dobrze, ale ja chciałbym na przód zobaczyć ją.

Swat: Owszem, tu jej fotografia.
Młody Minczeles: Daj się pan wypchać! Ja myślę tę gotówkę!



h.

Daleka droga.

— Słuchajcie kumi! Mój hadukat skazał mi, co muszę pójść do drugiej jinsztancji. Co to znaczy?

— To znaczy tyle, co musicie mu dać na drogę z 50 złotych.

— Rety! A skądże ja to wezmę?... Będę musiał sam się tam wudać i to na pichte...



h.

U handlarza starych rupieci.

— Ten zegar jest bardzo dobry, ale trzeba się na nim rozumieć. Gdy on pokazuje dwunastą, a bije piątą, trzeba wiedzieć, że wtedy jest pół do trzeciej.

Robaczek.

Mamusia: No Jadzienko! Co czytała dziś guwernantka?

Jadzia: O motylkach, proszę mamusi, gąsieniczkach, robaczkach...

Mamusia: Ślicznie! A jakże nazywa się ten robaczek, któremu mamusia zawdzięcza jedwabne sukienki?

Jadzia: Tatusi!...

h.

Dlatego.

Mąż: Co mi dasz dzisiaj Stefciu na kolację?

Żona: Dwa jajka.

A to czemu dziś tak skromnie?

Żona: A bo wiesz, dzisiaj jest rocznica śmierci Kolumba!

h.



Ojcowska rada.

Pan Goldfinger (do swego syna, który wstępuje na pierwszą posadę):
A więc szczęść Boże Ignacku! Pamiętaj, pracuj tak jak twój papa a przede wszystkim bądź uczciwy, szczególnie z początku!

h.

Z cyklu

Nagrobki wielkim polakom

Juljusz Kaden-Bandrowski.

Nie każdy wlażł na parnas w kim
ten ambt nie gaśł,
Nieraz dobrze się musiał najeść też
i zmóc z kim
Wjeżdżał ten, kogo w kraj ten zaniósł
własny pegaz
On jeden na nasz parnas wjechał na
Piłsudskim.

Za młodu na nocniczku wykakał
pieniązek,¹⁾
Na starość nie potrafił więcej nic,
prócz wody.
Choć o mamie i ciotkach wydał wiele
książek,
Czytelnik w nich znajdował wciąż
stare zawody.

W głowie miał zamiast idei militarną
zupę.
Lecz się z bólem przekonał, że to nie
wystarcza:
Za mało jest być w Sztuce kapitanem
W. P.
Nie wpuszczono tam nawet generała
Barcza.

Robili oń niektórzy krzyk, jak o bóg
wi co —
Historja im na grobach wiersz ten
pomieszcza:
„Biedna byłaś ty polska sprawiała
lewico,
Skoroś nic nie wydała prócz takiego
wieszczca“.

¹⁾ Patrz. J. Kaden-Bandrowski: „Miasto mojej matki” rozdział p. t. „Skarbonka”.



Marjan Hemar.

Chętnie zawsze zaglądał w to co inni
czynią,
Choć tematy do satyr dawał samym
sobą.
Wydał książkę, co zwała się „Dziękem
i świnią”,
Ale nie wiem pod czyją myślą się
osobą.

Długo wszędzie się krzewił, jak na
mózgu tumor.
Proszono go, by umarł — on uparcie
nie marł.
Gdy zmarł — nie pozostał w Polsce
z tego żaden rumor,
Bowiem nie umarł humor, kiedy
umarł Hemar.

Poete inconnu



Humor zagraniczny.

Mała różnica.



On: Nudzisz się, nudzisz!... Czy ja się nudzę?..
Ona: No, nie... ale ty ze mną jesteś!

Henryk Lavedan.

Uczyn' to dla mnie.

Przełożył z francuskiego Leon Sternklar.

Mąż, 45 lat, szpakowaty.

Żona, 27 lat, bardzo przystojna.

Poranek. Oboje małżonkowie leżą jeszcze w łóżku. Czekają, aż im przyniosą pierwsze śniadanie.

Mąż. Co ci jest moje dziecko? Przewracasz się wciąż na łóżku i wzdychasz ciężko.

Żona. Cierpię bardzo.

Mąż. Gdzie?

Żona. Wszędzie.

Mąż. Czy to zawsze te same bóle, które cię napadały w czasie wakacji, podczas naszego pobytu nad brzegiem morza?

Żona. Tak jest. Te same.

Mąż. Moje drogie dziecko, musisz się leczyć! Chcę korzystać ze sposobności i uczynić ci pewne wyznanie.

Żona. Jakie wyznanie?

Mąż. Byłem wczoraj u pana Moulin. Wiesz... ten młody lekarz, któregośmy poznali w Houlgate na pokładzie okrętu...

Żona. A, wiem już... I po cóż byłeś u niego?

Mąż. Aby przyszedł cię leczyć.

Żona. Ale ja nie chcę, aby on mnie leczył.

Mąż. Ależ to doskonały lekarz. Wszyscy się na to zgadzają jednomyślnie.

Żona. Być może, że on jest orłem, ale to w istocie dziwna myśl z twojej strony, iść do niego, nie zapytawszy mnie wprzód o moje zdanie. Skąd wiesz, że ja chcę powierzyć się jego opiece lekarskiej?

Mąż. Sądziłem, że tak. Wszak mówisz o nim bardzo często; jeszcze wczoraj

raj mówiłaś, że on ma wielką przyszłość przed sobą.

Żona. Być może. Ale z tego nie wynika, że mam zaufanie do niego i do jego wiedzy lekarskiej.

Mąż. Żałuję bardzo, byłem w błędzie. W każdym razie... on ma przyjść dziś rano i proszę cię, byś go życzliwie przyjęła.

Żona. To mi będzie trudno. Jest to człowiek zanadto młody, trzpiotowaty... i ma zawsze na ustach uśmiech drwiący, który mi się nie podoba...

Mąż. Powtarzam ci, że to człowiek, który zasługuje na szacunek. Gdy go raz bliżej poznasz, nie zechcesz drugiego. Wczoraj wyłożyłem mu całą twoją chorobę, wszystkie jej oznaki i symptomy... A on powiedział mi wtedy mnóstwo rzeczy o tobie... o twojej naturze... o twoim temperamencie... które mnie wprawiły w osłupienie... O, to nie było kto...

Żona. Otóż chcesz doprawdy, abym go przyjęła?

Mąż. Tak jest. Uczyn' to dla mnie.

Żona. Zgoda. Wstawaj zatem szybko, abym i ja mogła wstać z łóżka.

Mąż. Ależ nie... Dr. Moulin powiedział, że musi cię widzieć w łóżku, aby cię dobrze zbadać... i opukać...

Żona. W łóżku?... Za nic w świecie. To człowiek zanadto młody...

Mąż. Ależ ty jesteś doprawdy śmieszna. Lekarz przecież nie jest mężczyzną... Jego nie potrzebujesz się wstydić, moje dziecko... to istota bezpłciowa.

Żona. Ale w takim razie ty zostaniesz ze mną... Ty mnie nie opuścisz.

Mąż. Zostałbym chętnie, moje drogie dziecko. To jednak rzecz niemożliwa. Musisz sobie sama zdać z tego sprawę.

Żona. Cóż byłoby w tem nadzwyczajnego?

Mąż. Byłoby to rzeczą śmieszną. Wyglądałbym na zazdrośnika, który obawia się zostawić swą żonę na pięć minut, sam na sam, z lekarzem... Zresztą lekarze nie lubią, gdy w takich chwilach ktoś jest obecny... Pojmuję to do brze.

Żona. Dziwię się tobie, doprawdy. Jesteś zawsze zazdrośny jak tygrys, nie mogę sama wyjść z domu, by kupić sobie parę rękawiczek, a teraz rzucasz mnie, całkiem nagą w łóżku w objęcia pierwszego, lepszego mężczyzny.

Mąż. Całkiem nagą? W objęcia pierwszego lepszego?... Porzuć te przesadne frazesy... Przyznaję, że jestem zazdrośny, ale nie jestem jeszcze małtołkiem... A gdybym cię usłuchał i pozostał tutaj, podczas wizyty doktora Moulin, zasługiwałbym na to, by ze mnie szydzono.

Żona. Słysząc dzwonek.

Mąż. To on. A więc zgoda? Idę go wprowadzić. Bądź rozsądna.

Żona. Zmuszasz mnie do tego... Czynię to jedynie dla ciebie.

Mąż. Jesteś grzeczna... Nie będziesz tego żałować, moja koteczko...

(Mąż wychodzi).

Żona zostaje w łóżku, zamysłona. W dziesięć minut później drzwi otwierają się i mąż mówi, nie przekraczając progu:

— Oto, panie doktorze, nasza mała pacjentka, zostawiam pana z nią samego. To będzie o wiele lepiej. (Drzwi zamykają się i słychać oddalające się kroki męża).

Doktor Moulin. O, moja droga. Żona. Mój drogi! Udał się nam nasz pomysł?

Doktor Moulin. Tak jest. Wybornie. Ale nie traćmy drogiego czasu.

(A tymczasem mąż w salonie czyta spokojnie artykuł w najświeższym numerze dziennika „Le Temps” o francuskiej polityce kolonialnej).

Miedzy siostrami.

— Wyobraź sobie, Staszek oświadczył mi się dzisiaj. Odpowiedziałam mu, że jego żoną nigdy nie będę, ale chciałabym zawsze pozostać jego przyjaciółką.

Starsza siostra: Och ty głup-taska! Cemu nie powiedziałaś, że chcesz zostać jego szwagrową. l.

Refleksja filozoficzna pana Alfreda.

— Powiadają, że jest na świecie o wiele więcej kobiet aniżeli mężczyzn. Dlaczegoż więc tak trudno mieć kobietę wyłącznie dla siebie? Le Rire.



Upzejma.

— Przyszedłem faktycznie tylko po to, by moją żonę zabrać do domu — tłumaczy się pan X, który o dość późnej porze wszedł w pewne towarzystwo...

— Ach, jaka szkoda, że pan nie był łaskaw wcześniej... — odpowiedziała z czarującym uśmiechem gościnną pani domu. l.

Życzliwa.

Pan Stefan, młody ale nieśmiały, kocha się w pannie Haluni. Boi się wyznać jej miłość, a pragnąc poznać swoje szanse ucieka się do podstępów. Pożyskuje sobie mianowicie przyjaźń dziesięcioletniego braciszka panny Hali i namawia go, by przy sposobności zapytał się, niby od siebie, siostry co o Stefanie myśli. Mały Romciu, z miną dyplomaty, obiecuje wywiązać się sumiennie z zadania.

Na drugi dzień spotykają się.

— No i cóż? — pyta pan Stefan z bijącym sercem — pytałeś? Jakże?

— Pytałem! — odpowiada Romcio z powagą i dumą. — Halunia jest panu życzliwa!

— Życzliwa? Skąd wiesz? Co mówiła?

— Powiedziała, że o ludziach, o których nic dobrego powiedzieć nie można, nie wypada mówić wogóle. l.

Dobry pomysł.

Do więzienia sprowadzają pana Moryca, skazanego za oszustwo na 2 lata więzienia.

— Dyrektor więzienia: Tu każdy więzień musi pracować. Może pan sobie wybrać: koszykarstwo, tkactwo, szwalnia i t. d.

Moryc: Panie dyrektorze! Ja miśnię, że najlepiej będzie tak: niech oni dalej tu wyrabiają a ja będę z tymi artykułami podróżował! h.

Lwowskie Towarzystwo Akcyjne Browarów

poleca

Piwo eksportowe jasne
„ bawarskie
Porter Imperial

Lwów, ulica Kleparowska Nr. 18.

Nr. telef. 338, 1542, 3288.



Hej! jak kaskada bije mię i smaga
Zimnym pieszczotom podam piersi obie,
A potem w słońcu położę się naga
I będę myśleć kochanku o Tobie.

Konto P. K. O. 149.247. — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 7.20 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 300 zł., $\frac{1}{2}$ str. 150 zł., $\frac{1}{4}$ str. 75 zł., $\frac{1}{8}$ str. 38 zł., 1 wiersz mm. długości 60 mm. 40 gr.

Redaktor naczelny i kierownik literacko-artystyczny: **Henryk Zbierzchowski**. — Redaktor odpowiedzialny: Bogusław Stoiński.

Redaktor na Warszawę J. Fr. Gawlikowski.

Nakładem Spółki Akc. Wydawniczej. — Klisze wykonano w zakładzie „Helios” Zimorowicza 14. — Redakcja i administracja Lwów, Chorażczyzna 31.
Z Drukarni Spółki Akc. Wydawniczej pod zarządem J. Płockiego, Lwów, Chorażczyzna 31.